GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 PAŹDZIERNIK 1935 R.

NR. 20 ROK V

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. GR. 50

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 20

1935 R.

15 — X

HENRYK TENNENBAUM

DWIE ODMIANY POLITYKI ANTYEGZEKUCYJNEJ: INFLACYJNA i DEFLACYJNA

Są cierpienia i zaburzenia, których nie są w stanie usunąć łagodne zioła lecznicze a tylko zabieg chirurgiczny.

Od zarania dziejów człowiek podejmował przedsięwzięcia gospodarcze, z nakładem znacznego wysiłku i uprzednich przygotowań podejmował połów zwierząt lub ryb; w tym celu przyrządzał sieci i inne narzędzia; wynik jego zamierzeń gospodarczych był bądź dodatni bądź ujemny; zdarzało się, że jego narzędzia ulegały zniszczeniu i wynik polowania lub połowu był opłakany; wtedy pierwotny przedsiębiorca ponosił straty.

Od tego czasu nic się pod tym względem nie zmieniło; jedne przedsięwzięcia gospodarcze udają się, a inne — się nie udają; jedne przynoszą zyski, inne — straty.

Doktryna liberalna opiera się na założeniu, że przedsiębiorcę, nie umiejącego wygospodarzyć zysków, a ponoszącego straty, należy bezlitośnie zlikwidować w trybie bankructwa; usuwane w trybie bankructwa niesprawne i nieudolne przedsiębiorstwa oczyszczają grunt dla ekspansji silnych i sprawnych przedsiębiorstw.

Jednem z najfałszywszych jest twierdzenie, że ogół przedsiębiorstw powinien być rentowny; taki układ stosunków nigdy nie miał miejsca; zawsze obok przedsiębiorstw rentownych ulegały likwidacji przedsiębiorstwa nierentowne.

Najpospolitszym wypadkiem bankructwa przedsiębiorstwa była niemożność wywiązania się z zobowiązań, wtedy wierzyciele likwidowali niewypłacalnego przedsiębiorcę, odbierali mu przedsiębiorstwo lub sprzedawali je z licytacji; na miejsce dawnego właściciela przychodził nowy; temu przejściu własności z jednych rąk do innych towarzyszyły straty; przedewszystkiem dawny zbankrutowany właściciel tracił włożone w przedsiębiorstwo środki; niekiedy w czasie licytacji i wierzyciele ponosi straty; nowonabywca nabywał przedsiębiorstwo po cenie znacznie niższej, niż wynosiły środki włożone w przedsiębiorstwo przez dawnego właściciela i wierzycieli.

Możemy powiedzieć, że wierzyciele przedsiębiorstwa kierowali się w swem postępowaniu motywem egzekucyjnym; doktryna liberalna podniosła do godności świętej zasady obowiązek bezwzględnego i bezlitosnego stosowania motywu egzekucyjnego. Bardzo często wypowiadano pogląd, że wszelkie ociąganie się z bezwzględnem i bezlitosnem stosowaniem motywu egzekucyjnego przewleka kryzys i opóźnia uzdrowienie życia gospodarczego. Tak np. w roku 1921 rząd i banki amerykańskie zdecydowały się na bezlitosne stosowanie motywu egzekucyjnego, cały szereg przedsiębiorców wtedy zbankrutował i rozpoczął się okres kilkuletniej dużej pomyślności gospodarczej.

Problem opłacalności produkcji ściśle wiąże się z problemem takiego czy innego stosowania motywu egzekucyjnego przez wierzycieli; to samo przedsiębiorstwo będzie nierentowne dopóty, dopóki się znajduje w rękach nadmiernie obdłużonego właściciela, nie będącego w stanie wywiązać się ze swych zobowiązań; wtedy może się okazać, że nie jest on w stanie wygospodarować sum potrzebnych na obsługę długów; produkcja jest zatem deficyto-

wa. Jeżeli jednak nasz przedsiębiorca zbankrutuje, jeżeli w trybie bankructwa długi „pospadają“ i jeżeli nowonabywca nabędzie po cenie niskiej przedsiębiorstwo nieobciążone długami, to takie przedsiębiorstwo może się stać opłacalnem. Często spotyka się w Polsce dwa obok siebie leżące majątki ziemskie, jeden jest obdłużony, drugi nie jest obdłużony; obdłużony majątek jest deficytowy, a nieobdłużony rentowny; gdyby nierentowny majątek sprzedano z licytacji i długi by „pospadały“, to majątek nierentowny w większości wypadków stałby się w rękach nowonabywcy rentownym, środki obracane przez dawnego właściciela na opłatę procentów od długów mogłyby być zużyte przez nowego właściciela na inwestycje.

Granice stosowania w polityce gospodarczej motywu egzekucyjnego są jednak ze względów politycznych, socjalnych i bezpieczeństwa publicznego dosyć wąskie; niemożna np. w Polsce wyrzucić z ziemi miljona włościan; ktoby mógł przyjść na ich miejsce? Polityka państwowa nie pozwoliłaby na to, aby ich miejsce zajął miljon wypłacalnych chłopów niemieckich. Mobilizacja własności w zbyt dużych rozmiarach nawet wewnątrz danej zbiorowości jest wstrząsem socjalnym i politycznym i każde państwo z natury rzeczy kieruje się w swej działalności motywem stabilizacyjnym, który nadwyręża, podważa i ogranicza granice stosowalności motywu egzekucyjnego. Pod wpływem motywu stabilizacyjnego państwa zaczynają kierować się w swej polityce gospodarczej motywem antyegzekucyjnym.

Polityka antyegzekucyjna chroni przedewszystkiem obdłużonego przedsiębiorcę przed bankructwem a ponadto posługuje się obfitym repertuarem różnych zabiegów; do tych zabiegów należy antylicytacyjny, moratoryjny, konwersyjny itp.

Obszar polityki antyegzekucyjnej w Polsce jest bardzo rozległy; wydano cały szereg rozporządzeń i ustaw, niezawsze podyktowanych jednym i tym samym zamiarem, naogół jednak można powiedzieć, że polityka antyegzekucyjna w Polsce wychodzi z założenia, że prawa wierzycieli powinny być uszanowane, a zatem że obdłużeni przedsiębiorcy winni swe długi spłacać; powstał skomplikowany system rozkładania długów, obniżania procentów od nich, przyczem poszczególne kategorje wierzycieli są traktowane w sposób niejednakowy. Naogół długi przy tym systemie nie „spadają“, w szczególności zaś nie „spadają“ wierzytelności instytucyj kredytowych. W tych warunkach chroniony ustawami antyegzekucyjnemi obdłużony przedsiębiorca nie może osiągnąć rentowności swego przedsiębiorstwa.

Widzimy więc jaka olbrzymia różnica zachodzi pomiędzy bezwzględną i bezlitosną polityką egzekucyjną, a nieśmiałą polityką antyegzekucyjną, dążącą do tego, aby utrzymać przedsiębiorstwo w rękach dotychczasowego właściciela, a jednocześnie do tego, aby uszanować prawa wierzyciela; przy polityce egzekucyjnej długi „spadają“, przy nieśmiałej polityce antyegzekucyjnej — długi wiszą, ślimaczą się i wloką.

Wskutek stosowania polityki egzekucyjnej po okresie bankructw rozpoczyna się okres rentowności; przy stosowaniu powściągliwej polityki antyegzekucyjnej otrzymuje się rentowność w granicach oscylujących około zera, albo poniżej zera.

Gdyby polityka antyegzekucyjna postawiła sobie za zadanie osiągnięcie takiego stanu do jakiego doprowadza polityka egzekucyjna, to wtedy trzeba byłoby się zdobyć na śmiałą konwersję długów w takich rozmiarach, przy których odciążony z długów właściciel znalazłby się w takiej sytuacji, w jakiejby się znalazł przy stosowaniu polityki egzekucyjnej — nowonabywca.

Panuje teraz moda na używanie nieścisłych i ogólnikowych określeń, jak deflacja, inflacja, redeflacja itp., o których były francuski minister finansów Caillaux powiedział, że ma do nich z powodu ich niejasności nieprzezwyciężoną awersję; podzielamy najzupełniej pogląd francuskiego finansisty; trudno jednak oprzeć się modzie, tembardziej, że na skutek mody powyższe niejasne i ogólnikowe określenia wywołują w umyśle czytelnika, jeżeli nie jasne myśli, to przynajmniej wyraźne obrazy. Powiemy więc, że posługująca się bankructwem polityka egzekucyjna jest polityką deflacyjną, gdyż przy jej stosowaniu zobowiązania ulegają skreśleniu, zmniejszeniu, spadkowi, czyli deflacji. Polityka antyegzekucyjna, jeśli nie jest śmiała, przyczynia się do utrzymania inflacyjnego garbu niezredukowanych zobowiązań; im polityka antyegzekucyjna śmielej posługuje się zabiegiem konwersyjnym im bardziej wskutek jej stosowania, długi „spadają“, tem bardziej staje się ona polityką deflacyjną; polityka konwersyjna, któraby doprowadziła do takiej samej redukcji długów, do jakiej doprowadziłaby polityka egzekucyjna, może być nazwana — polityką deflacyjną.

Stosowana w Polsce polityka antyegzekucyjna ma raczej charakter inflacyjny, aniżeli deflacyjny, albowiem naogół utrzymuje w dotychczasowych rozmiarach powstałą w okresie dobrej konjunktury sumę zobowiązań, niekiedy zaś powiększa ją przez dopisywanie zaległych rat; polityka antyegzekucyjna i konwersyjna w Polsce nie zdobywa się na śmiałą deflacyjną redukcję zobowiązań, których charakter okazał się inflacyjnym; rzecz prosta, że im bardziej polityka antyegzekucyjna oddala się od ideału deflacji, tem bardziej opóźnia się restytucję warunków rentowności.

Czynnikiem, który utrudnia państwowej polityce zdecydowanie się na śmiałą deflacyjną politykę antyegzekucyjną, jest troska o wkłady w instytucjach kredytowych; zachodzi pewien konflikt pomiędzy programem kapitalizacji wewnętrznej, w postaci wkładów, a programem śmiałej, deflacyjnej polityki antyegzekucyjnej. Od umiejętności należytego rozwiązania tego konfliktu zależy stan gospodarstwa polskiego w okresie najbliższym.

JÓZEF PONIATOWSKI

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI

Młoda polska polityka gospodarcza nie zawsze zdawała sobie sprawę, że uzgodnić można tylko metody pokrewne, nie sprzeczne. Próby kompromisu między metodami w samej istocie sprzecznemi są zgóry skazane na jałowość. Znamieniem dojrzałej polityki jest stosowanie, gdzie należy, rozsądnego kompromisu, gdzie trzeba — surowego wyboru.

Pamiętamy ów bohaterski okres polityki zbożowej, gdy stosowaliśmy równocześnie zbożowe cła wywozowe dla dostarczenia spożywcy taniego chleba i ochronę celną zbóż od przywozu — dla zapewnienia rolnikom cen wysokich. Przeklinał tę politykę jeden i drugi, widząc przedewszystkiem jej skutki dla siebie niekorzystne. Potroszę obaj mieli słuszność, bo stosowanie sprzecznych zarządzeń prowadzi do marnotrawstwa i chaosu, a więc zamiast wszystkim przynosić korzyść — wszystkim szkodzi.

Tę samą metodę „dogodzenia każdemu" stosujemy, w nierównie szerszym zakresie i w nierównie poważniejszem położeniu, ale z podobnym skutkiem, conajmniej od początku 1934 r. w dziedzinie polityki konjunkturalnej.

Najpotężniejszem narzędziem polityki konjunkturalnej jest polityka pieniężna. Recesja, t. zn. cofanie się konjunktury, wiąże się nieuchronnie z deflacją, a więc kurczeniem się obiegu pieniężno - kredytowego szybszem od zmniejszania się obrotów handlowych. Deflacja jest tylko w części wynikiem restrykcyj, które musi wówczas stosować bank emisyjny, pozatem jest ona skutkiem przetrzymywania, a nawet tezauryzowania pieniędzy przez społeczeństwo, zwiększonej ostrożności całego aparatu kredytowego i t. d. Proces recesyjno - deflacyjny po pewnym czasie słabnie i ustaje, trudno bowiem opóźniać wydanie pieniędzy ponad miarę wyznaczoną przez elementarne potrzeby, trudno tezauryzować, gdy się cały dochód spożywa, produkcja przestaje spadać, gdy już przeszła poniżej uszczuplonych rozmiarów popytu, o czem świadczy likwidacja zapasów. Z tą chwilą rozpoczyna się depresja, okres przystosowywania się ogółu elementów gospodarstwa społecznego do zmniejszonego obiegu, przyczem obieg pieniężno - kredytowy nie ujawnia już tendencyj dalszego kurczenia się, ani też nie ujawnia jeszcze tendencyj samoczynnego wzrostu. Ogólny poziom cen ma podczas depresji, a przynajmniej w jej pierwszej połowie jeszcze tendencję spadkową, jeżeli temu nie przeciwdziałają zastrzyki inflacyjne. Ten podeflacyjny spadek cen wynika z usprawnienia i potanienia procesów gospodarczych pod naciskiem trudności finansowych.

W Polsce, jak i w całej niemal Europie, przejście z recesji w depresję nastąpiło, jak się zdaje, w lipcu 1932 r. Po trzech latach, jak i przed trzema laty, można mniej lub więcej logicznie bronić jednego z trzech kierunków polityki konjunkturalnej:

1) Dalsza celowa deflacja obiegu, co oznaczałoby zarazem przedłużenie recesji. Taka polityka musiałaby wychodzić z założenia, że deflacja ustała przedwcześnie, wskutek czego możnaby się obawiać bądź pozostania cen na poziomie zbyt wysokim, niekonkurencyjnym w stosunku do zagranicy, bądź też zbyt słabego nacisku na przebieg likwidacji przerostów i wypaczeń, powstałych podczas ożywienia. Nietrudno zauważyć, że byłaby to polityka wysoce niepopularna, a jeżeli nie została zastosowana w żadnym kraju bezpośrednio po ustaniu deflacji samoczynnej, tem trudniej możnaby myśleć o ponownem zdławieniu życia gospodarczego przez deflację po trzech latach ciężkiej depresji. Polityka powrotu do deflacji pieniężnej nie posiada zresztą zwolenników, jest natomiast namiętnie i powszechnie zwalczana, dzięki niedostatecznemu jeszcze zrozumieniu, że deflacja naprawdę dawno się skończyła.[1])

Obok czystej recepty deflacyjnej, za bardziej realną należy uznać deflację przy pomocy obniżenia kursu waluty bez zwiększenia nominalnego obiegu. Jest to mniej więcej metoda zastosowana przez Anglję i z nienajgorszym skutkiem. Ma w Polsce zwolenników, coprawda nielicznych. Jej zastosowanie byłoby u nas o wiele trudniejsze niż w Anglji, doświadczenie 1925 r. uczy, że utrzymanie poziomu cen mogłoby się nie udać, niełatwo byłoby także oprzeć się naciskowi żądań dodatkowej emisji, gdy argument stałości waluty straciłby na znaczeniu. Obawy ujemnego wpływu dewaluacji na kapitalizację i przyszły kredyt są słuszne, jednak dzisiejsze rozprężenie w honorowaniu zobowiązań napewno bardziej niszczy zaufanie niżby to mogła uczynić polityka dewaluacji bez inflacji, logicznie przeprowadzona.

2) Drugim, podobno dającym się obronić, kierunkiem polityki w czasie depresji jest inflacyjne „nakręcanie" konjunktury. Do tego kierunku skłania się dziś sympatjami przeważająca część opinji społecznej. Z tem zastrzeżeniem, że lwia część sympatyków „nakręcania" niebardzo zdaje sobie sprawę, że jego istotę stanowić musi inflacja. W każdym razie niechęć do polityki dotychczasowej, uważanej niesłusznie za deflacyjną, stwarza niewątpliwie tło podatne dla rozpoczęcia eksperymentu, nadto jest oczywiste, że jego początkowe skut-

———

[1]) Może doskonale przejrzysty i bardzo potrzebny artykuł D-ra Leona Barańskiego p. t. „Legenda Deflacji" („Gazeta Polska" z dn. 29 września r. b.) przyczyni się wreszcie do rozwiania tej legendy.

ki musiałyby wywołać w społeczeństwie uczucie ulgi i odprężenia. Zato o trudnościach dalszego jej prowadzenia świadczy m. in. fakt, że dotąd nie znamy żadnej jako - tako dopasowanej do polskiej rzeczywistości koncepcji „nakręcania", pod którą chcieliby się podpisać bodaj najpoważniejsi zwolennicy inflacji. Przykłady obce są naogół mało zachęcające, nawet najbardziej zapewne udany eksperyment niemiecki świadczy o konieczności równoczesnego stosowania drakońskiej i niezwykle sprawnej polityki policyjno - administracyjnej. Powodzenie tego systemu w naszem społeczeństwie przy naszej administracji wydaje się niesłychanie wątpliwe. Co nie mniej ważne, zastrzyki inflacyjne oznaczałyby przerwanie zniżki cen przy poziomie wysoce utrudniającym dostęp na rynki światowe, oraz rezygnację z dokonania likwidacji przerostów i wypaczeń, co znowu stwarzałoby groźną sytuację na niedaleką przyszłość. Wreszcie, wobec ogromu potrzeb, a także przy możliwości wyścigu między cenami a emisją, nie jest wcale wyłączone łatwe przekroczenie granic, poza któremi nie dałoby się obronić nietylko dzisiejszego kursu waluty, ale i jakiegoś innego, który chcielibyśmy ustalić. Inflacyjne „nakręcanie" uważam za najgorszą z trzech dróg stojących do wyboru, najmniej dającą szans doprowadzenia do trwałego rozwoju, rozumiem jednak, że i na tej drodze mogące się pojawić koncepcje zasługują na poważne rozważenie.

3) Trzecim i ostatnim logicznym kierunkiem polityki na chwilę obecną byłoby pozostawienie obiegu około dzisiejszych rozmiarów do czasu przeprowadzenia zasadniczych procesów przystosowania, na które położonoby największy nacisk. Jest to więc dalszy ciąg kierunku deflacyjnego, prosta konsekwencja dokonanej deflacji. Rozpowszechnione obejmowanie polityki przystosowania mianem deflacyjnej nasuwa wszakże mylne przypuszczenie, jakoby jej istotą miała być dalsza deflacja co odstrasza wyczerpane społeczeństwo.

Zbędność dalszego kurczenia siły nabywczej musi się jednak łączyć ze stanowczą odpornością przeciw pokusom jej powiększania, choćby w granicach powiększania się obrotu towarowego, zanim proces przystosowania zostanie ukończony. Dlatego między tą polityką i polityką inflacji, choćby umiarkowanej niema i nie może być kompromisu: jedna jest zaprzeczeniem drugiej. Jeśli obniżenie wielu elementów obciążających koszty własne, wywoła obniżenie tych kosztów, to zjawisko musi znaleźć wyraz przedewszystkiem w obniżeniu cen i rozszerzeniu produkcji, a nie w ogólnej poprawie rentowności. Gdyby już pierwszemu zwiększeniu podaży odpowiadało równe zwiększenie siły nabywczej i popytu, wówczas ceny nie uległyby zmianie, a obniżenie kosztów znalazłoby wyraz tylko w powiększeniu zysków. Jest to pożądane dopiero po dokonaniu likwidacji przerostów i osiągnięciu poziomu cen umożliwiającego ekspansję towarową. Dzisiaj — oznaczałoby dalszą stratę konkurencyjności polskiego towaru i rezygnację z procesów likwidacyjnych, którym poprawa rentowności nie może sprzyjać.

Nie wyliczam poszczególnych zadań, stojących przed polityką przystosowania, ani ich nie uzasadniam, ponieważ czyniłem to już wielokrotnie na tych samych łamach, ostatnio zaś świetne sformułowanie min. Matuszewskiego w „Gazecie Polskiej" jest już z pewnością znane wszystkim bez wyjątku czytelnikom „Gopodarki".

Polityka przystosowania musi zastąpić albo umożliwić te same procesy, które w poprzednich kryzysach, przy rozproszonej dyspozycji, dokonywały się w czasie recesji i depresji samoczynnie, umożliwiając nadejście poprawy. Dlatego, jakkolwiek nigdy nie mogą być wykonane „bez reszty", jednak muszą objąć dostatecznie szeroki i głęboki zakres, jeśli nie mają być paljatywem, straconym wysiłkiem, nie osiągającym celu. Ta okoliczność, a nie chęć dorównania w liczbie przykazań Mojżeszowi, skłania mnie do uzupełnienia ośmiu słusznych wskazań min. Matuszewskiego jeszcze dwoma. Są to: 9) zaniechanie polityki anty - egzekucyjnej i 10) obniżenie taryfy celnej.

Polityka przystosowania nie da się pogodzić z dzisiaj nam panującem nieoficjalnem moratorjum już choćby z uwagi na budżet i na ceny kartelowe. Ratowanie przedsiębiorstw od upadku dużo kosztuje, skarb szantażowany groźbą unieruchomienia produkcji rezygnuje z licznych wpływów. Obniżenie cen kartelowych w granicach osiąganych zysków, t. zn. przy zachowaniu całego aparatu produkcyjnego, może dać zaledwie znikome rezultaty, paraliżując tem samem całą akcję, jest bowiem pewne, że i skartelizowany przemysł, obciążony ogromnym kosztem utrzymania nieczynnego kapitału, nie odkłada dziś wielkich zysków. Trzeba sobie jasno powiedzieć: ceny kartelowe mogą być obniżone o 30 — 40% bez ryzyka obniżenia produkcji, a przy pewności jej powiększenia, ale tej operacji kartele, jako takie, w lwiej części nie wytrzymają: część przedsiębiorstw, dziś asekurowanych przez zrzeszenie, będzie musiała się zlikwidować, pozostałe, najsprawniejsze lub najzasobniejsze, będą mogły zatrudnić cały aparat, znakomicie obniżając koszty stałe. Rozumiem, że ta operacja wymaga decyzji i mocnych nerwów, ale wobec alternaty: nienaruszalność karteli, czy zdrowie gospodarstwa narodowego, szanowanie nerwów nie wystarcza dla usprawiedliwienia wyboru pierwszej alternatywy.

Umożliwienie egzekucji zobowiązań jest niezbędnym warunkiem powrotu zaufania. Jakże żywić nadzieję tego powrotu, albo przypisywać jego brak egzotycznym wojnom, gdy poprostu u nas w kraju wolno nie dotrzymywać zobowiązań i „liberalizm" pod tym względem staje się już czemś zwykłem. Dbamy o dobre imię skrupulatnego kontrahenta nazewnątrz, ale nie boimy się wcale kompromitować go na własny użytek Boimy się zato, boimy się bardziej niż gdziekolwiek, otwartego bankructwa. Szeroki ogół mniema, że fala bankructw bardziej zaszkodziłaby zaufaniu niż nieszanowanie zobowiązań i niż świadomość, że znaczna część naszych przedsiębiorstw ciągnie z roku na rok na glinianych nogach, bez zdolności do życia. Z 9 krajów, dla których Mały Rocznik Statystyczny podaje liczbę upadłości, Stany Zjedn. miały w ciągu lat 1933 i 1934 łącznie 32.487, Francja

19.650, Włochy 17.693, Anglja bez Szkocji 7 — 8 tys. (w samym 1933 r. 4.110, za r. 1934 brak danych). Niemcy 6.593, Czechosłowacja 2.844, Szwajcarja 1.848, Austrja1.659, Polska 572. Może to skutek już przeprowadzonej likwidacji, albo zdrowej struktury gospodarczej, albo łagodnego przebiegu kryzysu? Wiemy, że tak nie jest. Dużo tłumaczy słaby rozwój naszego kapitalizmu, ale nie tłumaczy tak jaskrawego kontrastu, skoro bierzemy pod uwagę liczbę, nie wartość upadłości, nadto kraje porównywane przeważnie silnie interwenjowały na złagodzenie przebiegu konjunktury, a niektóre z nich także poważnie zapobiegały upadłościom. Szczególna obawa panuje u nas przed dopuszczeniem do bankructwa wielkich firm i bodaj z reguły stosuje się w tych wypadkach długotrwałe nadzory sądowe. Rzecz prosta, że tego rodzaju rzekoma obrona rynku pracy skutecznie chroni — przed wzrostem zatrudnienia.

Rewizja taryfy celnej i utrudnień przywozu ma oczywiście większą donioslość dla struktury dochodu społecznego i przyszłego rozwoju niż dla konjunktury. I tu wszakże jest to czynnik nie do zlekceważenia. Prohibicyjna wysokość ceł jest gwarantką sztywności cen kartelowych, stanowi o trudności dostosowania ogólnego poziomu cen w Polsce do położenia rynków światowych, przesuwa dochód społeczny na niekorzyść wsi, potężnie obciąża budżet: raz przez zmniejszenie wpływów celnych, dalej przez wysoki poziom cen i wreszcie przez koszty wyrównywania rolnictwu strat przy pomocy premij wywozowych. Czas też skończyć z przesądem, jakoby izolacja gospodarcza, w której Polska, jak wiadomo, przoduje światu pomimo skrupulatnego płacenia długów, wolności obrotu dewizowego i transferu, ułatwiała obronę waluty. Powszechna taniość i dopływ kapitału zzewnątrz, możliwy tylko z dopływem towaru, dałyby o wiele pewniejszą obronę.

Na pytanie, czy polityka przystosowania, najkonsekwentniej zastosowana według tez min. Matuszewskiego, uzupełnionych j. w., sprowadziłaby poprawę gospodarczą, nie mógłbym uczciwie odpowiedzieć twierdząco. Raczej nie, o ile pozatem nicby się nie zmieniło. Niejednolitość polityki i brak zaufania ze strony władz państwowych do społeczeństwa, nie sprzyjały odbudowie osłabionego przez kryzys zaufania i samej tylko polityce gospodarczej trudno byłoby tę psychologiczną podstawę wszelkiego ożywienia odbudować. Jasny i prosty stosunek Państwa do obywateli możliwy i konieczny przy każdym ustroju społecznym, prosta i kreślona wielkiemi linjami, zrozumiała dla społeczeństwa polityka, mogą stworzyć atmosferę powodzenia dla takiej lub innej polityki gospodarczej. Ponadto, wielkiem ułatwieniem polityki konjunkturalnej byłoby uświadomienie jeśli nie programu, to przynajmniej kierunku rozwoju strukturalnego.

Położenie gospodarcze Polski jest trudne, bardzo trudne. Nietylko w dobie kryzysu. Wymaga od dzisiejszego pokolenia niemałych ofiar i wyrzeczeń. Żadna ofiara nie jest zbyt ciężka, gdy się wie, że przybliża do celu, który jest wart tego. Ma słuszność p. Stpiczyński, gdy żąda pociągnięcia społeczeństwa przez politykę heroiczną. Pytanie tylko, czy większym byłoby heroizmem nieodpowiedzialne szafowanie groszem publicznym, budowanie szkół - pałaców i autostrad, przy pogłębianiu kontrastów społecznych, czy uparta praca nad rozwojem dochodu narodowego, któryby pozwolił na przeniesienie do lamusa dzisiejszej nędzy.

Z trzech dróg polityki konjunkturalnej, o których zastosowaniu może być mowa w dzisiejszem położeniu, za najpewniejszą i najbardziej skuteczną uważam politykę przystosowania. Gorszą byłaby polityka dewaluacji bez inflacji, za którą przemawia jedynie mniejszy opór przy przeprowadzeniu procesów przystosowania. Najmniej korzystna wydaje mi się polityka inflacyjna, ponieważ sparaliżowałaby procesy przystosowawcze i przez to samo skazałaby swe ewentualne sukcesy na nietrwałość. Można zajmować inne stanowisko, można bronić innego kierunku, byleby decyzja była powzięta po przemyśleniu rzeczy do końca, z pełnem poczuciu odpowiedzialności.

UWAGI

SYTUACJA KONJUNKTURALNA

Niemiecki Instytut Badania Konjunktur w swem ostatniem sprawozdaniu kwartalnem, (które ukazało się na początku września b. r.) daje niezwykle interesujący wykaz sytuacji konjunkturalnej w 37 państwach świata w lecie 1935 r. Charakterystykę położenia konjunkturalnego tych krajów ujęto w sposób schematyczny. Jako cechy zasadnicze, ilustrujące sytuację przyjęto zmiany: 1) w stosunku do najgorszego okresu czasu („dna kryzysku"), przytem wyodrębniono specjalną grupę państw, które prawdopodobnie tego najniższego poziomu fali konjunkturalnej jeszcze nie przeszły; 2) w stosunku do ostatniego okresu najlepszej konjunktury: 3) wreszcie w stosunku do stanu w lecie 1934 r. Pozatem scharakteryzowano obecną tendencję rozwojową sytuacji gospodarczej w każdym z krajów. Jako podstawę dla tak przeprowadzonej oceny położenia konjunkturalnego przyjęto szacunek prawdopodobnych rozmiarów dochodu społecznego w omawianych krajach. Za symptomy przyjęto: w krajach przemysłowych głównie wskaźnik produkcji przemysłowej, stan zatrudnienia i ceny; w krajach rolniczych oprócz pozostających do dyspozycji wskaźników produkcji również i rozmiary handlu zagranicznego oraz ceny. Zestawienie to jest tak interesujące, iż podajemy je poniżej w całości:

Zmiany w porównaniu

PAŃSTWO	Z najgorszym okresem /„dnem kryzysu"/ przypadał na		Ze stanem w okresie najlepszej konjunktury przypadał na		Z sytuacją konjunkturalną w lecie 1934 r.	TENDENCJA OBECNA
Japonja	4 kw. 1931	znaczna poprawa	3 kw. 1929	przekroczony	znaczna poprawa	wzrastająca
Finlandja	3 kw. 1931	znaczna poprawa	3 kw. 1928	przekroczony	znaczna poprawa	wzrastająca
Un. Płd. - Afr.	4 kw. 1932	znaczna poprawa	4 kw. 1929	przekroczony	poprawa	wzrastająca
Szwecja	3 kw. 1932	znaczna poprawa	1 kw. 1930	przekroczony	poprawa	wzrastająca
W. Brytanja	3 kw. 1932	znaczna poprawa	3 kw. 1929	lekko przekroczony	poprawa	wzrastająca
Włochy	3 kw. 1932	znaczna poprawa	2 kw. 1929	niższy	znaczna poprawa	wzrastająca
Niemcy	3 kw. 1932	znaczna poprawa	2 kw. 1929	niższy	znaczna poprawa	wzrastająca
Australja	4 kw. 1931	znaczna poprawa	1928	niższy	lekka poprawa	wzrastająca
Estonja	1 płr. 1933	znaczna	2 płr. 1928	niższy	znaczna poprawa	wzrastająca
Kanada	1 kw. 1933	poprawa	1 kw. 1929	niższy	poprawa	wzrastająca
Argentyna	4 kw. 1932	poprawa	1 kw. 1929	niższy	poprawa	wzrastająca
Malaja Bryt.	3 kw. 1932	poprawa	4 kw. 1929	niższy	poprawa	wzrastająca
Portugalja	1 kw. 1932	poprawa	1929	niższy	poprawa	wzrastająca
Norwegja	3 kw. 1933	poprawa	1 płr. 1930	niższy	poprawa	wzrastająca
N. Zelandja	3 kw. 1932	poprawa	1 kw. 1930	niższy	lekka poprawa	lekko wzrastająca
Danja	2 kw. 1932	poprawa	3 kw. 1930	niższy	lekka poprawa	spokojna
Chile	2 kw. 1933	poprawa	4 kw. 1929	znacznie niższy	poprawa	wzrastająca
Austrja	1 płr. 1933	poprawa	3 kw. 1929	znacznie niższy	poprawa	lekko wzrastająca
Jugosławja	1 płr. 1932	poprawa	2 płr. 1929	znacznie niższy	poprawa	lekko wzrastająca
Grecja	1 płr. 1932	poprawa	2 płr. 1929	znacznie niższy	poprawa	lekko wzrastająca
St. Zj. Am. Płn.	1 kw. 1933	poprawa	2 kw. 1929	znacznie niższy	lekka poprawa	wzrastająca
Brazylja	4 kw. 1932	poprawa	2 kw. 1928	znacznie niższy	lekka poprawa	wzrastająca
Indje Bryt.	2 kw. 1932	poprawa	3 kw. 1929	znacznie niższy	lekka poprawa	spokojna
Belgja	1 kw. 1935	lekka poprawa	1 kw. 1929	znacznie niższy	lekka poprawa	wzrastająca
Węgry	1 płr. 1933	lekka poprawa	2 płr. 1929	znacznie niższy	lekka poprawa	lekko wzrastająca
Rumunja	1 kw. 1935	lekka poprawa	2 płr. 1929	znacznie niższy	lekka poprawa	lekko wzrastająca
Bułgarja	2 płr. 1933	lekka poprawa	1 płr. 1929	znacznie niższy	lekka poprawa	lekko wzrastającą
Łotwa	1 płr. 1934	lekka poprawa	2 płr. 1929	znacznie niższy	lekka poprawa	lekko wzrastająca
Czechosłowacja	1 kw. 1933	lekka poprawa	3 kw. 1929	znacznie niższy	małe zmiany	lekko wzrastająca
Polska	1 kw. 1933	lekka poprawa	4 kw. 1928	znacznie niższy	małe zmiany	spokojna
Indje Holend.	3 kw. 1933	małe zmiany	1927	znacznie niższy	małe zmiany	spokojna
Hiszpanja	1933	małe zmiany	2 kw. 1931	znacznie niższy	lekkie pogorszenie	spokojna
Litwa	—		4 kw. 1629	znacznie niższy	lekkie pogorszenie	recesja
Francja	—	prawdopodobnie jeszcze nie osiągnięty	1 kw. 1930	znacznie niższy	pogorszenie	recesja
Holandja	—		4 kw. 1929	znacznie niższy	pogorszenie	recesja
Szwajcarja	—		4 kw. 1929	znacznie niższy	pogorszenie	recesja
Chiny	—		1931	znacznie niższy	znaczne pogorszenie	recesja

ZAGADNIENIA ISTOTNE

Nieistotne zagadnienia mają wielką zaletę: można o nich dużo i soczyście pisać, można bronić wszelkiej tezy, można się spierać o nie — kwieciście i uparcie — a Ojczyźnie to krzywdy nie przyniesie.

Decyzja w sprawach pierwszej wagi jest trudną. Kto ją podejmuje, ten widzi ile krzywd poniesie jedna część społeczeństwa ile korzyści odniesie całość. Ale kto tej decyzji nie podejmie, kto w imię zasady Mefistofela przestudjuje świat wielki i mały, aby w końcu wszystko tak puścić, jak się Bogu podoba. ten ponosząc w istocie może i większą jeszcze odpowiedzialność nie naraża się na zarzut jakoby swem postępowaniem komukolwiek uczynił krzywdę. Dlatego łatwiej żądać decyzji w sprawach mniejszej, niż w sprawach większej wagi, dlatego tak łatwo ferować decyzje nieistotne.

Gospodarstwo polskie nie jest oparte na zdrowych podstawach. Brak mu wielu surowców, brak mu często kapitału, brak mu podstawy w nastawieniu psychicznem społeczeństwa. Nastawienie emocjonalne, agospodarcze jest źródłem zakłamań w rodzaju „zbawiania ojczyzny", tam gdzie należałoby wysunąć zasadę interesu własnego. Jest źródłem walki z kapitalizacją w formie akumulacji narzędzi pracy, o czem „Gospodarka Narodowa" nieraz pisała.

Błędny system podatkowy, szereg innych niewłaściwości natury prawnej i pociągnięć administracji kredytowej Państwa utrudniają niejednokrotnie silniej, aniżeli owa agospodarczość mentalności polskiej, zdrowy rozwój produkcji i dystrybucji. Dochodzimy do tego absurdu, że posunięcia administracji państwowej mające na celu zwalczanie prywatnych ośrodków dystrybucji, — właśnie handlowi wychodzą na dobre (Paczki Żywnościowe). Ten stan rzeczy wymaga poprawy. Poprawy szybkiej i głęboko przemyślanej i przedyskutowanej. — Niestety to co się w tej dziedzinie robi. robi się poomacku. To co się mówi, mówi się pocichu.

Głośno natomiast dyskutuje się u nas w prasie i nie w prasie na temat polityki gospodarczej nie strukturalnej, a konjunkturalnej. Mimowoli przypomina ta dyskusja ustęp z powieści fantastycznej „Ksiądz Faust", jednego z pomniejszych proroków Narodu Polskiego w Niewoli T. Micińskiego: ustęp gdzie Miciński mówi, iż nieszczęściem polaków było iż nie myśleli wcale, lub myśleli paroksyzmami uczucia.

I na dyskusję konjunkturalną jest zawsze czas, ale nie zawsze jest czas na decyzje w tej dziedzinie. Na dyskusję: „polityka stałej wzgl. rosnącej waluty czy też dewaluacji i nakręcanie konjunktury" był czas przed trzema laty, przed dwoma laty. Wówczas już Gospodarka Narodowa w Nr. 14 1933 roku wspominała, że utrzymanie waluty stałej w złocie możliwe jest tylko przy okrojeniu budżetów publicznych drogą zmniejszania funkcji państwa. Wtedy należało, po A., wyrecytować cały alfabet środków zmierzających do równania w dół, do obniżenia cen, istotnie wówczas niezbyt wysokich w skali międzynarodowej, do coraz niższego poziomu kosztów produkcji narodowej.

Tego Rzplita Polska nie uczyniła.

Żyliśmy według słów Micińskiego, żyliśmy z dnia na dzień, żyliśmy z wypompowywania substancji majątkowej z życia gospodarczego. Wg. moich nieścisłych obliczeń życie gospodarcze straciło w owym czasie około 1 miljarda kapitału. Budżety publiczne w owym czasie skonsumowały również bodajże około 1 miljarda ponad dochody. Obliczenia nasze nie są ścisłe, ale co za różnica? Podobno nic w naturze nie ginie, i „wszystko jest podzielone wedle liczby miary i wagi". Dziś zaczynamy mówić, o tem, co powinno było być nietylko pomyślane. nietylko powiedziane, nietylko postanowione, ale i wykonane już przedtem.

Powinno było być, ale nie było.

Czyż nie ma tu analogji do sprawy ustawy o ochronie lokatorów? Ustawa konjunkturalna z innej epoki trwa jak tabu demagogji polskiej. Odbija się ujemnie na strukturze gospodarczej, oraz na strukturze domów sensu stricto. I tych lokatorów których chronić miała, musimy dziś eksmitować z zagrożonych budynków.

Takim jest stan faktyczny. Jakież z niego wnioski?

1-o Nie należy rozpraszać energji na poczynania bezowocne.

2-o Należy wyplenić to zło, które paczy strukturę życia gospodarczego.

Wpierw. usunięcie absurdów strukturalnych. Potem — niezwłocznie potem, ale już na tle uzdrowionej truktury — można zależnie od konjunktur określić to czy inne ustosunkowanie do zagadnień krótkiej **fali.**

Potem możemy wykorzystać te niewielkie rezerwy, któremi nasz „kraj bez rezerw" dysponuje.

s. m.

JESZCZE JEDNA WĄTPLIWOŚĆ

W dyskusji nad koniecznością przeprowadzenia „prawdziwej" deflacji operuje się z natury rzeczy argumentami z dziedziny wewnętrznej sytuacji gospodarczej. Ona określa przecież same cele, a więc i założenia tej polityki. Powiada się — i słusznie, jeśli ten właśnie ortodoksyjny deflacyjny punkt widzenia uczyni się podstawą całego rozumowania, — iż gospodarstwo polskie musi *zrównać się* najprzód z tym poziomem, do którego zepchnął je właściwy proces deflacyjny, a następnie — z poziomem gospodarstwa światowego, w którem również proces organicznej deflacji doprowadził do pewnego poziomu minimalnego, od którego zresztą już w ciągu ostatnich lat trzech poszczególne organizmy gospodarcze poczyniły znowu niejednokrotnie dość znaczne kroki w górę.

Pomijamy w tem miejscu kwestję, czy oba te poziomy dolne — wewnętrzny i światowy — odpowiadają sobie całkowicie i bez reszty tak, iż „równanie na rolnictwo" w Polsce będzie odpowiadało równaniu na poziom cen światowych. Mamy, nawiasem mówiąc, pod tym względem duże wątpliwości tak, iż wydaje się nam. że przyjmując tezę integralnej deflacji, przekonalibyśmy się, iż rów-

nać trzeba nam będzie nie do *dzisiejszego* poziomu cen rolnych, ale do jakiegoś innego, odpowiadającego poziomowi cen światowych w złocie, albo raczej poziomom cen na głównych naszych rynkach zbytu. Ten poziom leży, zdaniem naszem, *niżej* jeszcze od obecnego poziomu cen rolnych w Polsce tak, iż polityka integralnej deflacji musi przy wprowadzeniu jej w czyn objąć i *ceny rolne*. Ale, powiadamy, nie o to nam w tej chwili chodzi.

Bo jest jeszcze rzecz inna. We wszystkich rozważaniach na temat programu integralnej deflacji w Polsce przyjmuje się podświadomie niejako za pewnik, iż po przeprowadzeniu tego programu gospodarstwo nasze wejdzie w pewnej chwili w krąg budzących się nanowo kontaktów gospodarczych międzynarodowych. Wejdzie jako partner całkowicie do owej przyszłej współpracy przygotowany, z odpowiednim — jak wspomnieliśmy — poziomem cen wewnętrznych, z nienaruszonym kredytem zagranicznym (waluta złota), bez jakichkolwiek przerostów wewnętrznych czy sztucznych więzów zewnętrznych (brak ograniczeń dewizowych) — słowem jako partner pełnowartościowy i rokujący w tej odnowionej współpracy gospodarczej jaknajlepsze nadzieje. *Poto* przecież ma się dociskać pasa raz jeszcze — *poto* właśnie ma się zachować ortodoksyjność kierunku polityki deflacyjnej.

I tu właśnie zachodzi wątpliwość, o której mowa w tytule niniejszych uwag. Wątpliwość tę sformułowalibyśmy w sposób następujący: bezsprzecznie *taki* cel, jak wspomniany powyżej, uzasadnia w pełni ofiary, których zażąda się raz jeszcze od społeczeństwa. Niema najmniejszej wątpliwości, iż *logicznie* to właśnie jest najlepszy sposób wyjścia z kryzysu. Zachodzi tylko pytanie, czy takie wprzęgnięcie się w poruszone ponownie wielkie koło gospodarstwa światowego nastąpi w jakimś takim okresie, który chociażby w przybliżeniu możnaby przewidzieć.

Tłomaczymy się jaśniej. Nie ulega wątpliwości, iż w znacznym szeregu krajów świata nastąpiła albo następuje już obecnie bardzo wyraźna poprawa gospodarcza. W skali światowej wyraża się to wzrostem indeksu działalności przemysłowej na kuli ziemskiej z 78 w 1932 r. do 96 w 1935 r., a indeksu produkcji przemysłowej świata w tymże okresie z 81 na 94. Zapasy światowe maleją, bezrobocie zmniejsza się, niektóre ceny jeśli nie idą w górę, to w każdym razie nie wykazują spadku. Ale czy to znaczy, iż następuje powrót wysokiej konjunktury światowej?

Naszem zdaniem — nie. Podnosi się konjunktura *poszczególnych* krajów, która w indeksach światowych winduje w górę cyfry przeciętne, ale — jak to wyraźnie stwierdza ostatni raport Komitetu Ekonomicznego Ligi Narodów — „nie wynika z tego odpowiedni ruch w ich wzajemnych stosunkach gospodarczych". I raport słusznie podnosi sztuczny charakter tych lokalnych konjunktur, zależność ich od zbrojeń i t. d., stwierdzając wyraźnie np., iż „zmniejszenie się bezrobocia obserwowane w niektórych ważnych krajach przemysłowych jest prawie całkowicie spowodowane bezpośredniemi interwencjami władz publicznych".

Co to wszystko razem znaczy? Mamy wrażenie, że objawy te nietylko nie stanowią zapowiedzi ogólnej poprawy gospodarczej świata, nietylko nie każą przypuszczać, iż rozpocznie się jakaś liberalniejsza era w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, ale przez istnienie swe, przez tworzenie *nierówności* w sytuacji poszczególnych organizmów gospodarczych na kuli ziemskiej *opóźniają* — i to w bardzo znacznym stopniu — tę poprawę. Opóźniają dlatego, iż raz zainicjowana lokalna wysoka konjunktura będzie potem broniona wszelkiemi siłami ze względów wewnętrzno - politycznych czy społecznych coraz silniejszą autarkją danego organizmu gospodarczego. A to właśnie w rezultacie opóźni powrót do normalnych stosunków międzynarodowego współżycia gospodarczego.

I dlatego nie wiemy — i nie możemy wiedzieć — *kiedy* ustabilizowany zostanie funt i dolar, ba — nie wiemy, czy z tych czy innych względów za rok dolar nie spadnie znów o kilka procent, pociągając za sobą funt i waluty bloku sterlingowego... Nie wiemy, czy frank i floren w tych warunkach się utrzymają przy parytecie obecnym, a jeśli — nie, to nie wiemy, jakie reperkusje ich spadek wywoła w walutach anglosaskich... Nie wiemy, czy i kiedy p. Schacht „spuści" markę — i jak zostanie rozwiązany problem zadłużenia międzynarodowego, które to rozwiązanie jedno jedyne może spowodować pęknięcie obręczy ograniczeń dewizowych, tamujących oddech wymiany towarów i kapitałów pomiędzy poszczególnemi krajami. I — co bodaj najważniejsze — nie wiemy, czy wszystkie te zjawiska będą następowały w pewnej łączności czasowej, czy też (co jest zupełnie prawdopodobne) rozciągną się na długie lata...

... Słowem — nie wiemy, czy, przeprowadziwszy najzupełniej skądinąd słuszną i uzasadnioną deflację, nie staniemy w obliczu takiej sytuacji, która nie pozwoli, aby koło naszego gospodarstwa narodowego istotnie ruszyło. My — będziemy do tego przygotowani, ale inni będą, może, mniej grzeczni i każą nam czekać. Jak długo? Niewiadomo.

I to jest właśnie owa jeszcze jedna wątpliwość programu integralnej deflacji, wątpliwość, która powinna być jasna dla każdego, chociażby „w zasadzie" był owej deflacji najgorliwszym wyznawcą.

a. w.

WOJNA WŁOSKO-ABISYŃSKA

Wojna włosko - abisyńska jest nietylko ewenementem politycznym wielkiej doniosłości. Wojna ta posiada niezwykle doniosłe znaczenie w zakresie spraw gospodarczych. Rola konfliktu włosko-abisyńskiego wychodzi przytem znacznie poza sferę interesów państw walczących, czy państw bezpośrednio biorących udział w dostawach do Włoch, czy Abisynii (lub obu tych krajów). Spór zbrojny Włoch z Abisynją, stał się dzisiaj jednym z najważniejszych czynników oddziaływujących na konjunkturę światową. Działanie to jest wielorakie. A więc przedewszystkiem wytworzony został dodatkowy popyt ze strony państw walczących na

sprzęt wojenny. Zamówienia włoskie i abisyńskie dały zatrudnienie przemysłowi wojennemu w całym szeregu krajów. Wskutek naprężonej sytuacji międzynarodowej tempo zbrojeń w wielu państwach zostało powiększone. Pod względem wszechstronności zapotrzebowania na surowce jak również pod względem ilości przemysłów zainteresowanych w wytwarzaniu sprzętu wojennego zbrojenia, stanowią jeden z najsilniejszych środków ożywiania konjunktury. To też wojna włosko-abisyńska stała się impulsem do „podkręcania“ konjunktury w skali światowej. Ceny najważniejszych surowców zwyżkowały silnie. Spekulacja zainteresowała się całym szeregiem artykułów, których ceny pozostawały na niskim poziomie właśnie wskutek braku tranzakcji o charakterze spekulacyjnym. Do takich artykułów nas specjalnie obchodzących należą zboża chlebowe. Ceny zbóż rosną ostatnio gwałtownie. Zwiększone zapotrzebowanie krajów walczących, zakupy na zapas krajów przygotowujących rezerwę mobilizacyjną, uwydatniły z całą wyrazistością, że w gruncie rzeczy poprawa statystyczna sytuacji zbożowej jest dość znaczna, czyli innemi słowy zapasy światowe zbóż uległy znacznej redukcji i wskutek tego przy włączeniu do normalnych obrotów czynnika spekulacyjnego, efekt w postaci zwyżki cen nie dał na siebie długo czekać.

Podobnie się przedstawia sytuacja w zakresie żelaza, niektórych surowców włókienniczych itd. O rozmiarach zwyżki cen decydują w zakresie większości tych artykułów nietylko rzeczywiście udzielone zamówienia, lecz przedewszystkiem czynnik spekulacji. Ożywienie gospodarcze wywołane przez konflikt włosko - abisyński rozszerza się w ten sposób na zasadzie prawa „tłustej plamy“ na coraz większą liczbę krajów i coraz szerszy zakres działów gospodarki światowej.

Tak wygląda sytuacja konjunkturalna wynikająca ze sporu włosko - abisyńskiego. Naturalną koleją rzeczy nasuwa się tu przedewszystkiem pytanie jakie perspektywy gospodarcze wiążą się z tą wojną dla stron walczących.

Możliwości Abisynji są łatwiejsze do ograniczenia i trudniejsze do oszacowania. Jest to dla Abisynji wojna defensywna. Przegrana oznacza uzależnienie części czy całości systemu gospodarczego Abisynji od władzy najeźdźców. Przykłady krajów kolonjalnych uczą nas iż metropolja ciągnie zwykle ze swych kolonji zyski, które według terminologji naszej moglibyśmy określić jako zyski kłusownicze. Wygrana wojna oznacza dla Abisynji wzmocnienie władzy centralnej, być może przez to również i poprawę warunków gospodarowania. Czy wskutek wysiłku uczynionego w związku z koniecznością uzbrojenia armji i prowadzenia wojny inne konieczne do zrealizowania potrzeby kolektywne w okresie powojennym będą realizowane powolniej i czy wskutek tego tempo rozwoju gospodarczego Abisynji ulegnie zahamowaniu, trudno ocenić przy braku dostatecznej ilości rozporządzalnych elementów sytuacji.

Inaczej wygląda w tem wszystkiem interes gospodarczy Włoch. Najtrudniejszą pozycją do wycenienia jest nieobliczalny kapitał zapału, który w tej wojnie jest „ulokowany“. Od losów wojny zależeć będzie jego gospodarcze i pozagospodarcze działania. Niewątpliwie jednak działanie gospodarcze zapału nie będzie mogło być całkowicie oderwane od realnych możliwości gospodarczych, których ocena wydaje się łatwiejsza do przeprowadzenia.

Przegrana oznacza dla Włoch konieczność znalezienia w niezmienionym organiźmie gospodarczym środków na pokrycie wielkich kosztów wojny. Po ożywieniu inflacyjnem musi nastąpić bardzo ostra deflacja. Nadmiernie rozpędzony aparat wytwórczy Włoch będzie musiał uledz zahamowaniu. Jednym słowem same koszty i to znaczne koszty bez rekompensaty w osiągnięciach.

Pewne osiągnięcia mogą być rezultatem wygranej przez Włochy wojny. Możliwości tych osiągnięć wydają się jednak dość ograniczone. Jako teren kolonizacyjny Abisynja może wchłonąć zaledwie niewielką ilość białych. Nigdzie bowiem w krajach o podobnym klimacie nie widzimy większej ekspansji osiedleńczej białych.

b. l.

SZTYWNOŚĆ CZY ELASTYCZNOŚĆ ŹRÓDEŁ DOCHODOWYCH

W polemice jaka wywiązała się na temat podatku wyrównawczego*), określonego przez p. Cz. Bobrowskiego jako „dziwoląg z tradycją“ mój oponent nie zmieniając zasadniczego stanowiska, przyznał, że pobieranie podatku wyrównawczego może być *koniecznością*, o ile bez niego gminy nie mogłyby sprostać swoim obowiązkom, a elementy strony wydatkowej budżetów gminnych miałyby charakter nietykalnych.

Nie godząc się z możliwością, by podatki w gminach biedniejszych były wyższe niż w bogatszych oraz by podatek wyrównawczy powiekszał się w okresie kryzysu, p. Cz. Bobrowski szuka innego rozwiązania i dochodzi do wniosku, który uznaje za najprawidłowsze rozwiązanie — aby gminom biedniejszym dopłacano z funduszów publicznych, o ile nie jest możliwe zróżniczkowanie obowiązków samorządu w zależności od siły płatniczej.

Z wąskiego tematu podatku wyrównawczego jako „dziwolągu“ przechodzi w ten sposób autor na szerokie tło organicznej przebudowy gospodarki samorządowej (zmiany struktury finansów samorządowych) jak to sam podkreśla.

W tem zakończeniu widzę, pomimo pozornej negacji moich argumentów, zgodę z niemi.

Tak, gdy zmienimy strukturę finansów samorządowych lub gdy zróżniczkujemy obowiązki, ciążące na gminach, to wtedy podatek wyrównawczy może być dziwolągiem. Przy obecnej strukturze jest on zjawiskiem normalnem. Występując przeciw podatkowi wyrównawczemu należałoby zwalczać wogóle prawo samorządu do podnoszenia wysokości stopy podatkowej zależnie od potrzeby.

Tymczasem faktem jest, że dotychczas samorząd na całym świecie posiada prawo do *elastycznego* ustalania swych dochodów w pewnych gra-

*) Gosp. Nar. 15/35.

nicach, w zależności od swych potrzeb i zamożności. Na zasadzie elastyczności opierała się struktura dochodów Samorządu w Austrji, Niemczech i Rosji. Francja od 1818 r. utrzymuje elastyczność mimo swego centralizmu, ustanawiając na rzecz gmin poza „groszami zwyczajnemi“ — „centimes ordinaires“ pobieranemi powszechnie, jeszcze „centimes spéciaux“ i „centime additionnels“, które są typowym podatkiem wyrównawczym (centimes pour insuffisance des revenus ordinaires“) w granicach ustanawianych odrębnie dla każdego departamentu.

Całe polskie ustawodawstwo samorządowe, pomimo stale przejawiających się tendencyj centralistycznych i unifikacyjnych, zachowuje w pewnej mierze zasadę elastyczności, która się przejawia w gminach w prawie do określania wysokości podatku wyrównawczego, w powiatach wysokości opłat drogowych i możności podnoszenia dodatku do podatku gruntowego o 50%, w miastach do wyzyskiwania podatku od nieruchomości od 25 do 65,5%, a w drodze wyjątku do 100 proc. Pozatem w miastach i powiatach w prawie pobierania dodatku inwestycyjnego.

Ustawa o finansach komunalnych z 1923 r. była krytykowana przez wszystkich pisarzy, poruszających temat finansów samorządowych i przez wszystkie reprezentacje samorządowe za swą „sztywność“ i musiała być uzupełniona przez „elastyczne“ źródła jak podatek wyrównawczy dla gmin i opłaty drogowe dla powiatów.

Elastyczność, to jest możność pobierania wyższych podatków od normalnie przyjętych, jest potrzebna w dwu wypadkach:

1) kiedy gmina dla pokrycia normalnych wydatków potrzebuje opodatkowania w wyższej skali, niż ustalone powszechnie minimum.

2) kiedy gmina chce inwestować lub organizować zaspokojenie nowej potrzeby.

Teoretycznie wydaje się prostem i słusznem, by w wypadku pierwszym „ktoś“ dopłacał gminie biedniejszej dla wypełnienia najbardziej prymitywnych i koniecznych jej funkcyj. Nie proponowałem podobnego rozwiązania z wielu powodów. Po pierwsze tym „ktosiem“ mogłoby być tylko państwo albo ogół gmin. Co się tyczy państwa, to stan jego budżetu nie pozwala na stawianie w sposób realny podobnych propozycyj. Po drugie przyjęcie systemu dopłat ze strony państwa podniosłoby koszt zaspokojenia tych potrzeb w dwój- czy trójnasób — takby podniósł się poziom i „niezbędność“ potrzeb zaspakajanych z nie swoich podatków ale „cudzych“ funduszów (np. same wydatki na opiekę społeczną), — po trzecie — administracja tych dopłat przy naszem zbiurokratyzowaniu pochłonęłaby dobrych kilka czy kilkanaście procent kwoty przeznaczonej na dopłaty. W sumie system dopłat pochłonąłby większe kwoty przy gorszem zaspokojeniu potrzeb ludności przez gminy.

Jeżeli dodam, że obecne gminy nie zaspakajają i *połowy* swoich ustawowych obowiązków, to jasnem się stanie, że dla państwa o wiele celowszą będzie zgoda na pewne podwyższenie ciężarów gminnych tam, gdzie tego okaże się potrzeba, aniżeli wytworzenie ustawicznego wrzenia na tle rozbudzonych pretensji do Skarbu Państwa o dotacje.

W wypadku drugim — gdy chodzi o szybszy rozwój poszczególnych gmin i o inwestycje zagadnienie staje się jeszcze trudniejsze. Powiedzenie, że Państwo z funduszów ogólnych powinno podnieść poziom ogólnych urządzeń gospodarczych i kulturalnych gmin bardziej zacofanych — byłoby szczytem oportunizmu i bierności.

W imię konieczności naszego rozwoju Państwo nie ma prawa, rozporządzając nikłemi środkami, powiedzieć gminom, miastom i powiatom o niższym rozwoju gospodarczo - kulturalnym: „nie macie prawa czynić wysiłków własnych — musicie czekać ze szkołą, drogą, bibljoteką, strażą ogniową i t. p. aż przyjdzie na waszą gminę kolej. A tymczasem musicie trwać w takim stanie, w jakim historyczne warunki was postawiły!“

Taki sens miałoby dla naszych województw wschodnich i dla wszystkich biedniejszych gmin, miast i powiatów w całej Polsce postanowienie ustawy nie pozwalające samorządom uchwalić pewnych podatków ponad normę powszechną (zwiększone podatki, podatek inwestycyjny, specjalne opłaty czy dopłaty), obiecując potrzeby inwestycyjne pokryć z dotacyj państwowych.

Ciężarów podatkowych zresztą nie można mierzyć tylko ilością złotych: ich rzeczywisty ciężar, jaki odczuwa ludność zależy w wielkim stopniu od *sposobu zużycia podatków* od zrozumienia przez ludność swych istotnych potrzeb, od *chęci stwarzania dla przyszłych pokoleń lepszych warunków.* Gdy zaistnieją w świadomości te momenty, to ludność dobrowolnie się opodatkuje, nawet *w obecnych czasach* na budowę szkoły, drogi czy budynku dla straży ogniowej łącznie z domem ludowym i t. p. Przerzucać obowiązki, które normalnie ciążą na samorządzie, na Państwo, niema racji. Dobrze, by przy nikłym swoim budżecie (specjalnie inwestycyjnym, który jest prawie w kompletnym zaniku) Państwo na ziemiach np. wschodnich mogło wywiązać się w szerszych rozmiarach ze swoich *bezpośrednich* obowiązków.

Samorząd zaspakaja lokalne potrzeby miejscowej ludności. Jest mało prawdopodobne, by z centrum i na te potrzeby przyszły zasiłki. Musi więc ludność miejscowa wydobyć z siebie środki potrzebne na ich pokrycie. Wobec mniejszej zamożności ludność miejscowa będzie musiała proporcjonalnie więcej świadczyć w stosunku do swoich dochodów na ich zaspokojenie, niż ludność bogatszych środowisk, albo musi je zaspakajać na niższym poziomie. Tego nie chcemy. Przeciwnie. Chcielibyśmy, aby tereny zapóźnione powoli odrabiały wiekową zaległość i zbliżały się swym poziomem do miast i gmin zachodnich. Tego — na innej drodze jak wzmożony wysiłek (większy ciężar) i najoszczędniejsza gospodarka — zrealizować niesposób.

Historja nie daje nam innych przykładów. Państwa, grupy społeczne i rodziny podnoszą się na wyższy poziom tylko ofiarnością jednych pokoleń na rzecz przyszłych, tylko wyrzeczeniem się w zaspokojeniu swoich indywidualnych potrzeb na rzecz potrzeb publicznych, tylko zdwojeniem wy-

siłku tak, by wystarczyło poza bieżącemi potrzebami na nakłady, zmieniające od podstaw warunki bytowania i pracy.

Propozycja zróżniczkowania obowiązków samorządu w zależności od siły płatniczej terenu nie jest żadną koncesją dla obywatela biedniejszej gminy. Oznacza ona bowiem prawo do ciemnoty i bierności mieszkańców gmin biedniejszych. Jeżeli dochód zamożnięjszej gminy ustalimy na 10 jednostek i na tyleż jednostek jej konieczne wydatki (np. na szkołę, drogę, ochronę i straż ogniową), — to propozycja uczyniona obywatelowi biedniejszej gminy, że wobec jej dochodów, wyrażających się w 5 jednostkach będzie on miał zaspokojone tylko 2 z powyższych potrzeb (szkołę i ochronę) ale nie będzie miał konserwowanej drogi i pomocy przy pożarze, nie jest dla niego żadnym prezentem.

Zresztą obecny stan prawny uzależnia od decyzji przedstawicieli tej gminy sprawę, czy gminiacy wolą podwyższyć stopę podatku, ale mieć najważniejsze potrzeby zaspokojone, czy też wolą normalne taryfy podatkowe, godząc się z faktem, że od gminy nie dostaną tego, co daje ich sąsiadom gmina bogatsza. Proponowanie sztywnych jednostajnych norm dla obciążenia podatkowego jest *zabronieniem* dokonywania większych wysiłków przez poszczególne gminy w celu wyrównania gospodarczych i kulturalnych zaległości.

Odrzucając możliwość wyrównywania deficytów biedniejszych gmin i pokrywania ich wydatków inwestycyjnych z budżetu państwowego oraz odrzucając możność gorszych warunków istnienia ludności w biedniejszych gminach, należy jeszcze rozważyć trzecią możliwość: dopłacania gminom biedniejszym z dochodów gmin bogatszych. Najdalej idącym i najbardziej prostym sposobem ten cel realizującym byłoby złączenie wszystkich dochodów samorządowych, pobieranych wszędzie według jednej skali w ręku Ministerstwa Skarbu i rozdzielania ich według rzeczywistych potrzeb.

Spowodowałoby to w daleko wyższym stopniu, te wszystkie ujemne zjawiska o jakich wspominaliśmy przy systemie dotacji skarbowych, wyrównywujących niedobory budżetowe gmin biedniejszych, a więc: wzrost potrzeb zaspakajanych na cudzy koszt, ogromne wydatki administracyjne aparatu, któryby oceniał i rozdzielał „według potrzeb“, obniżenie skali potrzeb ludności gmin bogatszych do jakiegoś średniego poziomu. A pozatem jako zjawisko poboczne — znikłby samorząd. Mniejsza o niego — gdyby potrzeby ludności były w lepszy i kompletniejszy sposób zaspokojone. Ale tej gwarancji nie mamy, a doświadczenia i nasze i innych narodów stwierdzają, że gospodarka z centrum kierowania, z konieczności oparta na biurokracji nie jest oszczędną i korzystną dla ludności.

Zdaje mi się, że jak nie widzimy zrealizowanego planu wielkich reformatorów, według których ze wspólnych plonów pracy całego społeczeństwa można wszystkim członkom dać równe środki według ich potrzeb, tak również nie stworzymy jednakowych warunków rozwoju dla wszystkich gmin.

Większe muszą być wysiłki rodziny robotniczej, chcącej dać wykształcenie swym dzieciom, niż wysiłki w tym celu podjęte rodziny bogatej. Większego wysiłku musi dokonać nasze państwo w porównaniu z innemi zamożniejszemi, by nie dać się zepchnąć do roli klijenta wielkich mocarstw.

Tak samo jest i będzie z gminami. Są gminy zasobne, dobrze zagospodarowane z rozwiniętemi przedsiębiorstwami, z dużymi funduszami zasobowemi, z ludnością zamożniejszą, o dużej zdolności płatniczej i są gminy biedne, bez majątku, bez inwestycji z ogromną ilością bezrobotnych. Choć różnice będziemy się starali różnemi środkami zmniejszać i niwelować, do równości warunków nigdy nie doprowadzimy.

Różnice będą się przejawiać w tem, że gmina biedniejsza będzie dawała swym obywatelom mniejszą ilość świadczeń, żądając od nich stosunkowo większych ofiar w postaci wyższych podatków i wyższych opłat z tytułu specjalnych urządzeń.

Probujmy niwelować różnice w położeniu gmin, ale dopóki one istnieją *elastyczność* źródeł dochodowych związków samorządowych musi istnieć.

Wacław Gajewski.

Zarząd Klubu Gospodarki Narodowej zawiadamia, iż we wtorek dnia 5 listopada r. b. o godz. 20-ej w lokalu przy ul. Szpitalnej 4 m. 18 odbędzie się Doroczne Zwyczajne Walne Zgromadzenie Klubu.

Porządek obrad:

1. Sprawozdanie Zarządu.
2. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
3. Wybór Władz.
4. Wolne wnioski.

WŁADYSŁAW DIAMAND

CZY HASŁO JEST REALNE

Hasło deflacji integralnej stricto sensu należałoby rozumieć jako wezwanie do dalszego kurczenia kredytów, wzmocnienia nacisku śruby podatkowej i stosowania podobnych środków na tych odcinkach na których pragniemy obniżyć ceny.

Celem jest zamknięcie nożyc między cenami rolniczemi i przemysłowemi. Deflacja jest tylko jedną z możliwych metod realizacji tego celu.

W publicystyce dziennikarskiej niesłusznie identyfikuje się deflację z pojęciem obniżenia cen. — Nie jest to słuszne. — Deflacja bowiem nie zawsze obniża ceny. Często deflacja wręcz przeciwnie wpływa na podwyższenie cen. Publicystyka dziennikarska od dłuższego czasu operuje pojęciem deflacji jako jedynej możliwości uniknięcia inflacji. Zapomina się u nas zbyt często, że deflacja jest to pojęcie określające takie warunki, w których odmawia się życiu gospodarczemu normalnie potrzebnych mu środków kredytowych i w których również innemi środkami dąży się do zmniejszenia ilości środków obrotowych będących do dyspozycji tego życia. Inflacją natomiast nazywa się takie warunki pracy, w których kredytów i środków obrotowych jest więcej, aniżeli to odpowiada faktycznie dokonywanym obrotom gospodarczym. *Między deflacją i inflacją leży stan normalny, stan w którym dostarcza się życiu gospodarczemu akurat tyle kredytów i środków obiegowych, ile w danej chwili potrzeba.*

Twierdzą niektórzy, że w Polsce niema deflacji, gdyż obieg pieniężny zmalał mniej aniżeli to odpowiada spadkowi cen i produkcji. Rozumowanie to jest błędne, gdyż o istnieniu deflacji lub inflacji, lub stanu normalnego nie decyduje tylko sama wielkość obiegu pieniężnego, lecz również szybkość krążenia środków obrotowych. Ponieważ szybkość krążenia środków obiegowych jest obecnie w Polsce znacznie mniejsza, aniżeli przed np. 5 laty, przeto nawet przy zachowaniu tej samej wielkości obiegu pieniężnego, mamy w stosunku do owych czasów „deflację".

Rozgraniczenie pojęć, podane powyżej, jest potrzebne, jeżeli chcemy się zdecydować, czy Polsce potrzebną jest obecnie dalsza, a nawet integralna deflacja. Śmiem twierdzić, że dla osiągnięcia optymalnych wyników obniżki cen przemysłowych deflacja nie tylko nie jest obecnie środkiem skutecznym, lecz wręcz przeciwnie deflacja w obecnem stadjum rzeczy na rynku towarowym jest czynnikiem podrażającym.

Zmniejszenie ilości kredytów, zwiększenie trudności w uzyskaniu środków płatniczych tylko wtedy wpływa obniżająco na ceny, gdy istnieją na rynku poważne zapasy wyprodukowane w oparciu o kredyt. Kredyt ten musi być w terminie spłacony i dla uzyskania potrzebnych środków (wobec niemożności odnowienia kredytu), obniża się ceny gwoli przyśpieszenia likwidacji zapasów. Jeżeli jednak zapasów już niema, jeżeli zadłużenie dawne już zostało zlikwidowane bądź to przez spłatę, bądź przez ugodę lub upadłość, niemożność uzyskania taniego kredytu w ilości wystarczającej dla normalnej pracy zmusza albo do korzystania z drogiego kredytu i wstawienia wyższego oprocentowania w kalkulację kosztów własnych, albo też trzeba zmniejszyć obroty. Zmniejszenie obrotów powoduje obciążenie kosztami stałemi mniejszej ilości towarów, podraża koszty własne. Deflacja jest czynnikiem obniżającym ceny tylko w trybie anormalnej kalkulacji. Powoduje straty. To też gdy się przedsiębiorcy wyzbyli zapasów i obniżyli ceny do granic rentowności, a stosuje się nadal deflację, przedsiębiorcy przestają pracować i kapitały obrotowe składają do banków, kas oszczędności, albo uprawiają prywatny dyskont na wysokie procenty. Rosną wkłady, ale nie życie.

Z hasłem deflacji połączono piękne wezwanie by społeczeństwo pracowało i oszczędzało, że to Polskę wywiedzie z kryzysu. Znowu nieporozumienie. Kryzys polega właśnie na tem, że setki tysięcy lub raczej miljony ludzi chciałoby pracować znacznie intensywniej, aniżeli to obecnie czyni, ale pracy ich nikt nie potrzebuje, bo wszyscy oszczędzają, bo raczej niema obrotów. Oszczędzać w tych warunkach przymusowo więcej, oznacza zwykle zmniejszać bardziej obroty. Czy zaoszczędzimy przy deflacji miljon na obniżce płac robotniczych, czy na pensjach urzędniczych, czy na zarobkach rolniczych, zawsze obroty będą o ten miljon mniejsze, a ponieważ obrotów rocznie może być kilka, lub kilkanaście, przeto tracimy możność pracy za kilka lub kilkanaście miljonów. Oszczędzanie w celu składania kapitałów, z tem, że kapitały te będą oprocentowane jako wkłady z podatków ściąganych od posiadaczy wkładów, staje się samobójstwem gospodarczem, jeżeli oszczędności te zużywa się na cele, które nie są produkcyjne, jeżeli zastępują one tylko wycofane kredyty. Finansowanie robót publicznych, ogrodowych, budowanie domów, przystani wioślarskich itd. za kapitały pochodzące z przymusowej oszczędności w czasie kryzysu przy deflacji, w sumie kryzys pogłębia. Obroty dokonane w ten sposób są obrotami jednorazowemi, same się nie odnawiają. W najlepszym razie w miejsce osłabienia siły nabywczej w jednem miejscu zwiększono ją w takiej samej ilości w innem miejscu. Życie gospodarcze pracuje na biegu w tych warunkach jałowym. Tracimy tylko niepotrzebnie cenny czas. Oszczędzanie ma sens tylko wtedy, gdy niema deflacji, bo wtedy tworzy nowe dziedziny konsumcji.

Kwestja obniżenia cen przemysłowych w taki sposób, by wskaźnik cen przemysłowych zrównał się ze wskaźnikiem cen rolniczych, uchodzi za specjalnie ważną wcale nie ze względu na odbudowę siły nabywczej wsi. Gdyby tylko o to szło, możnaby z mniejszemi ofiarami i szybciej dążyć do podwyżki cen rolniczych. Niepowodzenie dawnej

interwencji zbożowej nie świadczy o niemożliwości takiej podwyżki wogóle. Świadczy ono tylko o doborze nieskutecznych środków, lub środków niewystarczających. Inne kraje miały z innych środków lepsze rezultaty. Jeżeli mówi się jednak mimo to tylko o obniżeniu cen przemysłowych, mamy na myśli konieczność podtrzymania wywozu z Polski. Na to by wywóz ten był możliwy, ceny naszych towarów powinny być odpowiednio niskie.

Powoływanie się na konieczność niskich cen dla wywozu jest słuszne. Nie jest słuszne natomiast żądanie by w drodze deflacji, lub wogóle, od góry, ceny przemysłowe obniżać. Wiemy wszyscy doskonale, że większość państw obecnie znaczną część swego wywozu premjuje. Wywóz jest tam traktowany jako pewnego rodzaju zapomoga dla bezrobotnych. Premjowanie odbywa się niezależnie od poziomu cen i obniży każdy poziom. Obniżenie cen wogóle do poziomu cen rynków światowych powstałych z premjowanego wywozu nie jest więc możliwe, jak długo grozi bezrobocie. Byłoby to możliwe ew. tylko w drodze ogólnej premji obniżenia waluty, ale obniżanie kursu waluty w fazie konjunkturalnej, w której rynek pozbawiony jest zapasów, doprowadzić musi do szybkiego ponownego wzrostu cen, czyli nie będzie skuteczne. Jeżeli chcemy obniżyć ceny, musimy najpierw odbudować dość znaczne zapasy, a dopiero gdy zapasy takie będą istniały, można obniżyć kurs waluty. Wtedy wszyscy będziemy mogli mniej kupować, a więcej sprzedawać zagranicą. Obecnie Polski nie stać na obniżenie waluty, gdyż nie posiada dość wielkich zapasów towarowych. Ta droga zatem odpada, ofiara posiadaczy kapitałów w wypadku dewaluacji waluty, nie dałaby pożytecznych owoców.

W rezultacie chcemy właściwie zmniejszyć naszą zdolność kupowania zagranicą, w porównaniu z tem co wywozimy. Możemy mieć tę korzyść już obecnie bez obniżania kursu waluty, na drodze polityki celnej i kontyngentowej. Kwestja polega na tem, czy oszczędność tę zapoczątkować na poziomie małych obecnie obrotów z zagranicą, czy na poziomie przyszłych ew. większych obrotów.

Chcemy kupować mniej i sprzedawać więcej dlatego, że nadwyżki bilansu handlowego mają wpływ na utrzymanie kursu waluty polskiej. Jak długo bezpieczeństwo kursu waluty nie opiera się na poważnych zapasach nadwyżek bilansu płatniczego, Bank Polski i Rząd nie mogą dostosowywać polityki kredytowej wyłącznie tylko do potrzeb obrotów rynku wewnętrznego, lecz muszą liczyć się także z podażą i popytem na złote zagranicą. Słabo zrównoważony bilans płatniczy może zmuszać do uprawiania wewnątrz kraju deflacji nawet i wtedy, gdy pociąga to za sobą zwyżkę cen.

Podrożenie cen rolniczych zwiększy bezwarunkowo siłę nabywczą rolnictwa i obroty gospodarcze wewnątrz kraju. Ponieważ większość interesujących Polskę cen eksportowych, są to ceny sztucznie premjami obniżane, przeto i tak będziemy musieli i nadal sami stosować te same metody forsowania zbytu zagranicznego, co i zagranicą. Będziemy musieli równowagę bilansu handlowego wspomagać premjami. Im większe będą obroty wewnątrz kraju, tem mniej boleśnie odczuje społeczeństwo koszt tych premji. Obroty się ożywią zarówno po zwyżce cen rolniczych jak i po zniżce cen przemysłowych, o ile ostatnia ta zniżka nastąpi w drodze obniżenia kosztów własnych, jednak bez obniżenia wysokości wynagrodzenia za pracę i bez zmniejszenia ilości ludzi zatrudnionych. Polsce potrzebna jest nie integralna deflacja, lecz polityka zwiększania obrotów wewnętrznych, a zatem polityka równoczesnego podnoszenia cen rolniczych, oraz obniżania kosztów własnych kalkulacji przemysłowej, przed obniżeniem cen przemysłowych. Tylko wtedy bowiem obroty będą rosły.

Zamiast hasła deflacji i zamiast celu obniżki cen, na naczelnem miejscu stawiamy sobie jako cel ożywienie obrotów. Jeżeli do celu tego prowadzi obniżka cen, obniżajmy ceny, jeżeli zwyżka, podnośmy ceny. Kto mało produkuje, produkuje często drożej od tego, kto produkuje dużo.

Mówimy tylko o nożycach jakie istnieją między polskiem rolnictwem i przemysłem. Zapominamy o nożycach jakie istnieją między polskim przywozem i wywozem. Główne przedmioty polskiego wywozu muszą być sprzedawane poniżej kosztów własnych produkcji. Sprowadzamy towary zagraniczne po cenach przeważnie normalnych. Nożyce w handlu zagranicznym są bardziej rozwarte aniżeli w handlu wewnętrznym. Zamknięcie nożyc w obrotach wewnętrznych zależy od woli naszej. Zamknięcie nożyc w obrotach z zagranicą zależy od zagranicy conajmniej w takim samym stopniu co i od nas. Masowa produkcja zboża w Argentynie, Kanadzie lub Australji zawsze będzie tańsza od produkcji polskiej i kopalnie węgla w Anglji, ładujące niemal wprost na okręty, zaoszczędzą sobie kosztu dalekiego przewozu ze Śląska do Gdyni. Ropociągi tłoczące ropę lub produkty naftowe od źródła do statku zawsze będą tańsze aniżeli przewóz kolejowy cysternami z Podkarpacia do morza, a drzewo spławiane krótką drogą z gór Szwecji do morza zawsze będzie tańsze od polskiego drzewa wożonego koleją lub z trudem wleczonego długiemi rzekami i kanałami.

Celem naszym musi być zwiększenie obrotów, a ponieważ łatwiej jest dojść do zwiększenia obrotów wewnętrznych aniżeli zagranicznych, zamiast dotychczasowego podporządkowania pierwszych drugim, podporządkujemy obroty zagraniczne potrzebom zwiększenia obrotów wewnętrznych.

Uczyńmy to w drodze rewizji wszelkich kalkulacyj kosztów własnych naszej produkcji. Oto poniżej jeden taki przykład bardzo ważny, który posunie nas naprzód na tej drodze.

Największem obciążeniem przemysłu i handlu, komunikacji i pośrednio rolnictwa jest drożyzna energji cieplnej w Polsce. Na 29 miljonów wyprodukowanego węgla w roku 1934 10 miljonów Polska wywiozała, 8.400.000 ton zużył przemysł, 3.000.000 zużyły koleje. Przeciętna cena wywozowa loco granica polska, głównie Gdynia-Gdańsk, włącznie z transportem kolejowym wynosiła 16,2 zł. za tonę. Tymczasem węgiel na użytek wewnętrz-

ny kosztował loco kopalnia i bez transportu o 60% więcej, bo 24 — 26 zł.

Nie potrzebujemy chyba mnożyć zbyt wielu przykładów na znaczenie cen węgla. W cenach przemysłu polskiego kilkakrotnie powtarza się haracz płacony za wywóz węgla. W cemencie na 100 kg. cementu przypada 20 — 30 kg. węgla Nasz cement loco fabryka musi być droższy od zagranicznego, wyrabianego na polskim wywożonym węglu najmniej o 2,70 zł. na 100 kg., o ile węgiel do polskiej cementowni nie był daleko transportowany. Wapno z polskich wapienników musi być droższe na 100 kg. najmniej o 2,60 zł., tona stali musi być droższa najmniej o 9 zł. itd. itd. Droższy musi być prąd elektryczny z elektrowni cieplnych przemysłu włókienniczego, różnych fabryk, samorządów itd., droższy musi być gaz, droższe musi być wszelkie ogrzewanie, droższy przedewszystkiem transport. Podobnie działa wysoka cena produktów destylacji ropy naftowej, przy niskich cenach zagranicznych. Podobnie działa wysoka cena wewnętrzna żelaza i stali, przy niskich cenach wywozowych. Podobnie dzieje się w innych dziedzinach.

Pragnę się ograniczyć tym razem tylko do węgla i produktów naftowych i przeciwstawić im przywóz włókienniczy, przywóz skór i futer.

Węgiel w kraju jest drogi, bo w cenie jego zawarta jest premja wywozowa węgla. Wywozimy węgiel dlatego, by utrzymać równowagę bilansu handlowego oraz pośrednio by zmiejszyć bezrobocie w górnictwie. Gdyby ceny były niższe konsumcja węgla wewnątrz kraju wzrosłaby. Być więc może, że znacznej części bezrobocia ,órniczego udałoby się uniknąć przez obniżkę cen wewnętrznych. Ale skąd brać w takim razie na premjowanie wywozu, potrzebnego na opłacenie przywozu?

Przywozimy rocznie do Polski surowców włókienniczych z zagranicy za blisko 200.000.000 zł. Dla opłacenia tego przywozu musimy forsować sztuczny wywóz węgla i innych towarów. Przywóz ten rzekomo jest konieczny, dla zwalczania bezrobocia w Łodzi, Bielsku, Białymstoku, Częstochowie, Sosnowcu, Zawierciu, Tomaszowie itd. Rzekomo.

W roku 1928 przywiozła Polska surowców i wyrobów włókienniczych około 1.380.000 kwintali.

W roku 1934 przywiozła Polska surowców i wyrobów włókienniczych około 1.220.000 kwintali.

Spadek wynosi zaledwie 11,5%, natomiast liczba zatrudnionych ludzi w przemyśle włókienniczym spadła z około 174.000 na około 130.000 ludzi, czyli ponad 25%, a zmniejszenie ilości przepracowanych tygodniowo godzin wynosi 28,1%. Okazuje się, że o stopniu zatrudnienia na rynku włókienniczym nie decyduje tylko ilość sprowadzanych surowców. Decyduje przedewszystkiem jakość wyrabianych towarów. Przy produkcji wysokogatunkowej potrzeba znacznie więcej ludzi, aniżeli przy produkcji tandety. Moglibyśmy znacznie zmniejszyć przywóz surowców włókienniczych, nie zmniejszając liczby ludzi zatrudnionych, gdybyśmy zaczęli wyrabiać towary wysokogatunkowe, trwałe i silne.

Dlatego, że chcemy sprowadzać dużo zagranicznych surowców włókienniczych, by produkować tandetę zamiast dobrych towarów, dlatego, że zbyt wielkie znaczenie przywiązujemy do tego, by odzież nasza odpowiadała modzie i szczególnej elegancji, cały przemysł polski przepłaca energję cieplną, mechaniczną, elektryczną itd. Rolnik dlatego płaci drożej za wszystkie towary przemysłowe, a co gorsze płaci drożej za transport swoich własnych wyrobów, sam zarabia mniej.

Nasuwa się sama przez się koncepcja, by kosztami premjowania wywozu, potrzebnego na opłacenie przywozu surowców włókienniczych obarczać właśnie te surowce same, by nie opodatkowywać temi kosztami przemysłu, handlu, rolnictwa via wysokie ceny węgla w kraju.

Fikcją jest, że kupujemy tanie tkaniny i że odzież nas tanio kosztuje. Jest fikcją, że skóry podeszwowe i futra są w Polce tak tanie. Podlegamy złudzeniom. Ubieramy się wyjątkowo drogo, tylko nie płacimy krawcowi, szewcowi, włókiennikowi, garbarzowi, lub kuśnierzowi, lecz płacimy kolejom, samochodom, hutom, cementowniom, elektrowniom, gazowniom itd. De facto zaś płacimy Szwacji, Anglji itd. Za to, że mieszczanin zużywa więcej tkanin jak wieś, płaci chłop. Uprawiamy luksus na cudzy koszt. Należy oszczędzać w ten sposób by każdy sam płacił za siebie. Oszczędzać w naszych warunkach oznacza domagać się, by nam dostarczano towary trwalsze, które moglibyśmy dłużej nosić. Mogą być one droższe w nabyciu, byle nie były droższe w noszeniu, byle w kilogramie towaru zawarte było tyle pracy rąk ludzkich, co w większej ilości tandety, którą dziś nabywamy.

Przez potanienie węgla rolnik będzie musiał płacić zapewne drożej za koszule bawełnianą i za perkaliki dla kobiety wiejskiej, ale płótno lniane nie stanie się przez to droższe. Podrożenie bawełny ułatwi zbyt dla lnu, zwiększy obroty rolnika. Odzież z wełny australijskiej będzie droższa, ale nie zdrożeje odzież z wełny krajowej, zbyt wełny krajowej wzrośnie, obroty hodowcy się podniosą.

Stanieją narzędzia rolnicze, stanieją materjały budowlane, cement, cegła, dachówka, dreny, żelazo budowlane, blacha cynkowa na pokrycie dachów. Stanieje przedewszystkiem transport produktów rolnych i o tyle, ile zaoszczędzi w tej drodze na transporcie można będzie podnieść ceny płacone wsi, nawet gdyby ceny detaliczne produktów wiejskich w miastach nie zostały podniesione. Być może, że obuwie zdrożeje, ale jeżeli te same skóry, które dla taniości garbuje się tandetnie, wygarbuje się solidnie, obuwie to będzie się dłużej nosiło. Zdrożeją futra, ale futer przed kryzysem noszono mniej jak obecnie w czasie kryzysu, ale zwiększy się własna krajowa podaż kożuchów baranich.

Obroty się ożywią, bo zdrożeją tylko te rzeczy, które możemy zastąpić innemi albo trwalszemi, bo potanieją rzeczy i usługi inne, niezastąpione.

Nie potrzeba nam integralnej deflacji. Potrzeba nam walki z marnotrawstwem sił gospodarczych. Potrzeba nam rewizji racjonalności dotychczasowej polityki gospodarczej z punktu widzenia jej wpływu na kalkulację kosztów własnych.

NOTATKI

OBWARZANKI

Możnaby również użyć tytułu: „Z wielkomiejskiej dżungli“ albo: „Polowanie na ludzi“.

Chodzi o sprzedaż — obwarzanków. Jest to jednak tylko „pars pro toto“. Tak samo i to samo da się napisać o jarzynach, owocach, kwiatach, zapalniczkach (naturalnie, niestemplowanych), wiecznych piórach i t. d., no i o — „nielegalnem“ rzemiośle.

Żydowskie wydawnictwo ekonomiczne p. t. „Zagadnienia gospodarcze“ (kwartalnik, zeszyt 1 — 2 z r. b.) opublikowało ciekawy przyczynek do wspomnianego zjawiska. Nosi on tytuł: „Żydowscy sprzedawcy obwarzanków w Warszawie w świetle ankiety“. Autor: dr. R. Mahler.

Większość (70%) sprzedawców tego „smakołyku“ stanowią mężczyźni. Młodzi mężczyźni (56% niema 25 lat), chociaż dużo „w sile wieku“ (40% sprzedawców liczyło od 25 do 45 lat); kobiety przeważają starsze (poza 35-ym rokiem życia). Rekrutują się przedewszystkiem ze sfer rzemieślniczych: na 127, biorących udział w ankiecie, 62 wyszło z krawiectwa, szewctwa, piekarstwa i innych grup rzemiosła; grupę czysto handlową reprezentuje raptem 13 osób. Nie uprawiało przedtem żadnego zawodu 40 osób (odnosi się to głównie do kobiet), co łącznie z grupą ex-rzemieślników charakteryzuje „obwarzankarzy“ jako wykolejeńców i zdeklasowanych.

Ci wypchnięci na ulicę ex-rzemieślnicy i exrobotnicy pracują z reguły ponad 8 godzin dziennie. Właściwiej należałoby powiedzieć: kryją się ze swą pracą, zarobkują chyłkiem. Zarobki ich z tytułu komisu lub prowizji wynoszą przeciętnie 1 — 2 zł. dziennie; 66% sprzedawców zarabia poniżej 2 zł. Uwzględniając zarobki obojga rodziców oraz ilość dzieci, autor ankiety doszedł do wniosku, że „dochód“ ze sprzedaży obwarzanków wynosi na 1 osobę 21 zł. miesięcznie czyli 66 groszy dziennie.

Tak wygląda drobny odcinek „groźnej“ armji sprzedawców ulicznych, zwalczanych przez państwową policję na podstawie: a) przepisów sanitarnych, b) przepisów skarbowych („przestępcy“ ci nie wykupili patentów od obrotu... 2 zł. dziennie) oraz c) przepisów samorządowych („handel uliczny na terenie b. Królestwa Kongresowego wymaga, według rozporządzenia z 1844 r., specjalnej koncesji magistrackiej“). I tak samo wygląda cały ten front „szarych ludzi“, tworzących gospodarstwo podziemne, któremu „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ w numerze z 25 września br. poświęcił artykuł p. t.: „Nie twórzmy stanu piątego“. Konkluzje „I. K. C.“ (które przytaczamy za Nr. 40 tygodnika „Rzemiosło“) są i naszemi konkluzjami, dlatego też je powtarzamy: „Każdy nowy podatek, każda nowa opłata, nowy ciężar socjalny, każda nowa kontrola rozwija i powiększa dział gospodarki podziemnej, która ze swej strony podrywa korzenie gospodarstwa legalnego“.

W związku z tem wypada tylko żałować, że cytowane zdanie odnosi się do działu recenzyj, a nie do działu redakcyjnego pisma „Rzemiosło“, organu samorządu rzemieślniczego, który to samorząd nie zdołał jeszcze uświadomić sobie, że „obwarzanki“ mają swój odpowiednik w t. zw. rzemiośle nielegalnem, będącem naturalną konsekwencją reglamentacji rzemiosła via „dowód uzdolnienia“.

br.

WYJĄTKI

Regułą polskiego ustawodawstwa i polskiej praktyki gospodarczej jest — wyjątek.

Pozornie mamy do czynienia z paradoksem. W rzeczywistości jednak nieomal na każdym kroku widzimy, że to, co miało być czemś wyjątkowem, „ostatnią deską ratunku“, staje się normą lub normalnem postępowaniem.

Aby nie być gołosłownym, podamy kilka przykładów, zastrzegając się, że jest to tylko „fragment większej całości“ i że dobrane one zostały — jak się to mówi — „prosto z brzega“ i to z najrozmaitszych dziedzin.

Przykład pierwszy: polskie ustawodawstwo rzemieślnicze. Art. 145 prawa przemysłowego określa wyraźnie, że kartę rzemieślniczą może otrzymać, zgrubsza biorąc, mistrz lub czeladnik, o ile ma za sobą conajmniej 3-y letnią praktykę. Sąsiadujący z poprzednim art. 146 dopuszcza jednak, że gdy kto w „inny, wystarczający sposób“ udowodni posiadanie uzdolnienia zawodowego, również otrzyma kartę rzemieślniczą (jest to t. zw. dyspensa). Skutek: w I półroczu 1935 r. ilość normalnie uzyskanych dowodów uzdolnienia nie przekracza 2.000, podczas gdy drogą „dyspensy“ rozdano ca. 6.000 kart, nie licząc 8.000, uzyskanych za pomocą poświadczenia „praw nabytych“. Przyczyna: nadmierne wymagania prawa przemysłowego w stosunku do „szarego człowieka“. Wniosek: obniżyć poziom wymagań i zaniechać demoralizujących wyjątków!

Przykład drugi: taryfy osobowe na P. K. P. są wygórowane. Wobec tego zastosowano system, a raczej całe systemy ulg: turystycznych, wycieczkowych, narciarskich, zjazdowych, obchodowych, urzędniczych, wojskowych, dla kawalerów „Virtuti Militari“, kolejarskich i t. d. W rezultacie na 138 miljonów pasażerów, przewiezionych przez P. K. P. w 1933 r., tylko niespełna 38 miljonów czyli 27% zapłaciło za bilety według taryfy normalnej. Wniosek: obniżyć taryfę conajmniej o połowę i skasować wszystkie ulgi!

Przykład trzeci (podobny do poprzedniego): ceny paszportów zagranicznych z uwagi, naturalnie, na bilans płatniczy, są niezwykle wysokie, nie mówiąc o tem, że uzyskanie paszportu nie jest rzeczą łatwą. W rezultacie dochodzimy do paradoksalnego faktu, że w 1934 r. paszporty ulgowe i bezpłatne stanowiły 87% ogółu paszportów zagranicznych, gdy jeszcze w 1930 r. odsetek ten wynosił 42,

a w 1932 r. — 60%. Wniosek: skończyć z fikcją barjery paszportowej i albo potanić paszporty, kasując ulgi, albo wogóle nie wypuszczać zagranicę!

Przykład czwarty: powszechnie znana historja z jeziorem Narocz. Rybakom odebrano prawo łowienia ryb gęstemi siećmi i jednocześnie udzielono tego prawa „Spółce rybackiej", instytucji handlowej, której wolno używać gęstych sieci, jakoby dla celów naukowych, aczkolwiek te „naukowe" ryby idą na targ do Wilna. Skutek: rozgoryczenie (i słuszne) pokrzywdzonej ludności chłopskiej. Wniosek: zaprzestać faworyzowania jednostek kosztem ogółu!

k. b.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" CZESŁAW BOBROWSKI

SEKRETARZ REDAKCJ ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4· TELEFON 676-73 KONTO P. K· O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Druk. „ZAWODOWA", Z. Winkler, Długa 30, tel. 11.53-01.